TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 20.

Dnia 2. Kwietnia 1816 roku. v. s.

O TANCACH
(wyiątek z Spektatora angielskiego).

Motus doceri gaudet Jonicos,
Matura virgo, et fingitur artibus:
Jam nunc et incestos amores,
De tenero meditatur ungvi.

Hor. 3. Od. VI. v. 21.

Zaledwo dziéwcze ślubnych lat dosięże,
Myśli iak w tańcu gładką stopę nagnie,
Jako w swych wdzięków iarzmo serca wprzęże,
Ba i przed czasem iuż owocu pragnie.

przekł. Naruszew.

Dwa następuiące listy do mnie pisane, dotykaią przedmiotu dosyć ważnego, chociaż osoby które ie pisały, zdaią się tego nieczuć wcale.

Mości Panie Spektatorze.

Kuzynka moia, która niedawno ze wsi

przybyła, moiey została powierzona opiece abym o jéy edukacyi staranie miała. Mało sobie ufaiąc w tém nowém dlamnie zatrudnieniu udaię się do WMPana z prożbą, abyś mnie w tey mierze raczył wesprzeć swoiemi radami. — Jest to dziewczynka wcale ładna, lecz nieuwierzysz WMPan jak nieokrzesana. Dostała się domnie surowiuteńka i bez żadnego wykształcenia tak jak ią Bóg stworzył. Nieraz kiedy na nią patrzę przychodzi mi na myśl, ów znak na domie o jakim to WMPan dawniey namieniałeś, na którym wymalowana była Panna z Dewizą „ *La belle sauvage* „ (piękność leśna): bo prawdziwie że zupełnie do takiey jest podobna. Móy Mości Panie Spektatorze dopomóż mi proszę w tém, żebym ią mogła nauczyć, jak ma połączyć wymowne gestów ruszenia, z przyjemnością wysłowienia ustnego; bo ona tak w iedném jak w drugiém, dotąd bardzo jest nieumieiętną. Niemoże inaczey tłómaczyć się tylko słowami i zawsze tylko to mówi co myśli; rozumie że ma oczy dla tego iedynie żeby niemi widziała a niewié zgoła jak niemi mówić — W tém wszystkiém WMPan byś naylepiey mógł ją poinformować. Ja przez całe dwa miesiące z nią nad tém iedném pracowałam, żeby ją nauczyć iak ma westchnąć bez smutku, i rozśmiać się bez żadnego ukontentowania, ale ze wstydem wyznaię, że albo bardzo ma-

ło albo zgoła nic w tey sztuce niepostąpiła. Ona dzisiay jeszcze tak chodzi, jak chodziła kiedy była dziéckiem. Domyślisz się zaś WMPan, że ja przez chodzenie rozumiem owe regularne i zgrabne ruszenie, które całemu ciału dodaie jakiegoś wdzięku, gdyż się zdaie że się podług muzyki rusza, owe nieprzymuszone w chodzeniu uięcie, tak jak gdyby kto reczytatywo a) tańcował, jeżeli można użyć tego wyrazu. Lecz w tém jeszcze ją nie tyle obwiniam, bo uważam że wcale niema ucha muzycznego, a w chodzeniu swoim o niczém więcey niemyśli, tylko żeby z iednego mieysca na drugie się przenieść.

Powiadaią o WMPanu, że jesteś człowiek co znasz świat, i że umiesz dobrze sądzić o wytworney edukacyi, podchlebiam więc sobie, że mi raczycz dać swoie rady względem wychowania moiey kuzynki; a to mnie ośmieli do zasiągania i nadal iego zdania względem zamęścia tey leśney piękności. Albowiem nieczynię przed WMPanem sekretu z tego, że cały iey posag zawierać się będzie w jéy osobie i edukacyi.

Mam honor bydź WMPana Nayniższą sługą. Celimene.

---

a) *Reczytatywo*, jest rodzày deklamacyi muzyczney, czyli mówienie z przegrywaniem muzyki.

Mości Panie Spektatorze.

Gdy mi Celimena poruczyła złożenie i przesłanie tego listu, ośmielam się upraszać WMPana, abyś raczył dobrze zważyć interes w nim zawarty, albowiem ia się z nią w tey materyi co do zdania różnię. Ja jestem człowiek prosty i poprostemu sądząc, rozumiałbym że z tey całey usilności to wyniknie i natém się skończy, że tę dziewczynę prędzey popsuią niżeli wykształcą.

Przytém, prosiłbym WMPana Mości Spektatorze, żebyś nam dał swoie zdanie o tem co to nazywaią *wytworną edukacyą* bo mi się wszystko zdaie, że się to bardzo różni od tego co poprostu nazywamy *dobre wychowanie*.

Uniżony sługa.

Jest to unas powszechnie popełniany błąd w wychowaniu naszych dzieci, że w córkach całe staranie łożemy na osobę, a żadnego na uymsł; w synach zaś przeciwnie, tak się za ciekamy w wydoskonalenie ich rozumu, że zupełnie zaniedbuiemy kształcenia ich ciała; i ztąd to pochodzi, że młoda panienka we wszystkich już jest znana i admirowana posiedzeniach, gdy starszy jéy brat niéma śmiałości weyść do pokoiu kiedy są goście. Z tey to przewrótney metody wychowania, wynika że częstokroć

męszczyzna połowę już wieku swoiego przeżył, nim go poznano, a panienka jeszcze w kwiecie młodości a już zpowszedniała i w zapomnienie poszła. O chłopcach rzecz na inny czas odkładam; dzisiay Panienkami się zatrudnię; a to z tém większą usilnością, że z nadesłanych do mnie listów, postrzegam dosyć powszechne użalanie się nato, że damy czytaiące móy dziennik, niezrozumiały, czy niechciały zrozumieć niektórych uwag dawniey im rzuconych b) sądząc czy udaiąc, że te się wcale nie do nich stosuią.

Jakiż jest tryb zwyczayny u nas wychowania dziewcząt? — o to, zaledwie wyniańczona młoda panienka, nie umieiąca jeszcze naymnieyszego sobie zrobić wyobrażenia o zwyczaynych okolicznościach życiu towarzyszących, gdyby młoda kózka z kanakiem na szyi i porucza się natychmiast metrowi tańców, ten młodemu trzpiotowi każe przyimować na siebie postać poważną i minkę skromną; uczą ją jak trzymać głowę, wyprężać piersi, żołądek wciągać i całemu ciału sztuczny nadać układ i ruszenie. We

---

b) W tem mieyscu Autor dziennika Angielskiego zdaie się wzmiankować, poprzednicze dwa Numera pisma swoiego, pierwszy pod tyt: Letycyi i Dafny— a 2gi List do Spektatora (obacz N. 13. i 14 Tygodnika Wileńskiego.)

wszystkim dodaią, że się bez tego podobać niemożna, że męża niedostanie jeżeli na opak stąpi, spóyrzy, lub w naymnieyszém ruszeniu reguły chybi. Wszystko to dziwnym sposobem miota imaginacyą młodey panienki; myśli zawsze co się jéy dziać będzie z tym mężem o którym jéy ustawnie gadaią i dla którego iedynie zdaią się ją edukować. Zwraca więc całą uwagę na upiękrzenie i wykształcenie swoiey osobki, jako na to od czego iedynie zależeć ma, całe jey przyszłe szczęście. I tak powoli przekonywa się nieznacznie, że aby tylko miała dosyć urody, to już tém samém dosyć ma rozumu, aby zupełnie odpowiedzieć przyszłemu przeznaczeniu swoiemu.

Takie i tém podobne uwagi wzbudził wemnie list Celimeny i chęć szczéra poradzenia jey jak sobie ma postąpić w wychowaniu swoiéy nieokrzesaney kuzynki. Naylepiéy zrobi kiedy się środka trzymać będzie i obu ostateczności uniknie. Nienależy zaniedbywać układności ciała i członków, w młodey panience lecz obok tego, trzeba mieć na piérwszém baczeniu ukształcenie jey serca i umysłu. W miarę, jak to dwoie z sobą połączoném będzie, albo się umysł nachyli do skłonności ciała, albo ciało wyrażać będzie przymioty duszy.

Kleomira tańcuie z całą gracyą i zręcznością, jakiey tylko żądać można, lecz

niewinność i prostota jey duszy tak jest wyrażona w jéy czystém spoyrzeniu, iż w każdym z widzów wzbudza podziwienie i szacunek a w nikim niezapala rozwolnioney imaginacyi. Owoż naczém cała ta sztuka zależy. Trzeba żeby ciało i umysł razem się doskonaliły, a jeżeli bydź może, gdyby gesta raczéy wyrażały i szły za myślami nie zaś myśl zatrudniona była gestami.

OSOBLIWE ŻYCZENIE.

Powieść z Francuzkiego.

Niegdyś przed wieki, dway wędrownicy oba złośliwi i bardzo ciekawi ludzie, zeszli się w podróży, a odprawuiąc ją razem usiłowali nawzaiem przeniknąć całą przewrótność swoich charakterów. Boiazń złodzieiów zatrudniała iednak bardzo ich umysł, aż do chwili w którey przyszli na rozstayną drogę; to dało powód do żwawey sprzeczki, w którą się mieli udać stronę, gdyż ani ieden ani drugi niechciał przystać na zdanie swoiego towarzysza. Niedaleko stamtąd wznosiła się budowa Jowiszowi poświęcona: nasi wędrownicy próżną zmordowani kłótnią, postanowili nakoniec zdać się na sąd oyca Bogów „ zgadzam się nato, rzekł, z wielkiém ich podziwieniem głos z głębi świątyni wychodzący, a dla pokazania wam,

że chcę waszego dobra, wymagam, ażeby nim ogłoszę móy wyrok ieden z was iakiekolwiek zrobił życzenie, które się obowiązuię natychmiast wypełnić; jakichkolwiek bogactw, jakichkolwiek talentów lub zaszczytów żądać będzie pewno otrzyma. Ale bądźcie też równie pewni, że ten który nic życzyć niebędzie, otrzyma dwa razy tyle co drugi." — Koniec tey mowy mniéy się im podobał niż początek; „jakto, mówił w duchu każdy z nich, ja zaniosę życzenie, które moiego towarzysza dwa razy szczęśliwszym odemnie uczyni..... Umieram z żałości." — Nakoniec ieden z nich próżno nakłaniaiąc drugiego do życzenia jakieykolwiek rzeczy, pewny że nic od niego nie otrzyma powolnością, dobywa puginału z pochwy naciera nań i grozi mu śmiercią jeżeli w tym momencie nie uczyni jakiego życzenia. „Przystaię nato ponieważ tego potrzeba, odpowiedział drugi, ale dla lepszéy rozwagi nad moim ślubem, schoway twóy puginał i odstąp na trzydzieści przynaymiéy kroków odemnie." Niechże i tak będzie; ale mów prędko, rzekł piérwszy ucieszony zwycięstwem, już jest późno, pospieszay, a jeżeli nie, w momencie zginiesz. — Władco piorunów rzekł drugi kiedy się zobaczył bezpiecznym, racz wysłuchać głosu moięgo i w téy chwili uczynić mię iednookim. Prozba natychmiast zaspokoioną została. Stał się więc iedno-

okim, i miał rozkosz widzieć swoiégo towarzysza ślepym. Jakiż powód do zastanowienia się..... Otóż to ludzie.....

Nowy sposób uczenia czytać.

Pewna młoda Pani, każe robić co ranek dwadzieścia cztéry małych pierników: na każdym z nich kucharz rysuie iedną głoskę abecadła. Dziécie jéy bawi się cały dzień temi literami i ziada to samogłoskę to spółgłoskę: tylko się iemu coraz powtarzą, moie dziécie! ty jész *A.* teraz *B.* teraz zaś *O. C.* i tak daléy. — Takim sposobem tyle nabrała gustu do nauki, że się chce uczyć od rana do wieczora; i kiedy mu każą odpocząć, to jest kiedy mu nie daią jego pierniczków, zaczyna krzyczeć, grymasić się, biie swoią mistrzynię i dopóty się nieda ukoić, aż mu nie wrócą iego naukowych narzędzi. Czasem gdy mu już niesmakuią litery z pierników, każą je robić z cukru, konfitur; a tak uczy się sobie szczęśliwie i prędzéy nawet niżby chcieli rodzice. Otóż to co się zowie sposób naytrafnieyszy.... dla dzieci!!!

MOŚCI REDAKTORZE TYGODNIKA.

Układ czyli zamiar Redakcyi Tygodnika, jest bardzo chwalebny. Má się w nim na celu

przyczynić do udoskonaleniá języka narodowego i rozszerzenié światła. Zamiar jego lubo jest tak czysty i chwalebny; skutek atoli przeciwny temu zamiarowi w pismie, ledwo nie naocznie się okazuie.

Przedsiębiorący wykształcenié jakiegokolwiek języka, nie tylko nim czysto i poprawnie mówić i pisać powinien; ale nawet zachować rzetelną iego i istotną pisownią jest obowiązkiém pisarza. Pozwalam na wszelką odmianę gdy ona jest konieczną, i gdy ułatwia lub niedostatek, lub niedogodność jaką znosi. Lecz gdy w tém obóygu się chybia, w tedy nowość nikogo niepociąga, jako mniey potrzebná. Pisowniá Tygodnika w niektórych pismach jest, jak mi się zdaie, nie do naśladowaniá.

Ortografia, czyli Pisowniá polska, jest pociągnioná pod pewné i niezawodné prawidła. Wybaczać zatém od niéy bez polepszeniá onéyże, niekoniecznie przynosi zaletę. Owszem, jabym sądził, że stróżami jéy bydźby powinni szczególnie ci, którzy oswiecaiąc Publiczność, wydaią różné w tym względzie pisemka. W tym rzędzie i Redakcyą Tygodnika uważam.

Cóż za oświecenié czyli naukę odniesie Publiczność z pisowni w Tygodniku często znayduiącey się? mniéy daię baczności, że się w nim náyczęściéy używa *j*, długié, zamiast *i*, krótkiego. Lubo i tu można po-

wiedzieć z Kopczyńskim, że *j*, długie, w tedy się tylko pisze, kiedy go poprzedza, *w*, lub *z*, i to twardo brzmiące jak np. w wyrazach *wjast*, *zjem*, zjesz &c. Ani to sądziłbym bydź powodem, że go náyczęściéy w Litwie używaią. Jeżeli używaią go często nasi rodacy Litwini? nie inną tubym przyczynę m'gł naznaczyć, tylko że idą za powagą łacinników, czyli ich nasladuią.

Ale naśladowanié, wtedy tylko jest dobrém i naganie niepodlegaiącém, gdy w narodowym ięzyku nié má pewnych prawideł, lub gdy te są mniéy dogodné. Żadna ze dwóch wzmiankowanych nie służy tu przyczyna, w użyciu *j*, długiego. Mámy prawidło: a do tego prędzéy pisze się *i*, krótkié, niżeli *j*, długié. A tak sądziłbym, iż naśladownictwo rodowitości i prawidłom ustąpićby powinno.

Niepewność ustaie, za nadéyściem pewności. Inaczéy? ięzyk nasz zawsze zostawać byłby przymuszony w dzieciństwie, byłby niepéwny, i do udoskonalenia posunąć się nié mogący, jako bez żadnych zasad i prawideł. Bo nie Polacy do ięzyka; ale ięzyk do ich każdego upodobaniá stosowaćby się musiał; słowem: z naszego ięzyka zrobiłoby się wkrótce, jak mówią, wielkié *Chaos*.

Náyszczególniéy zaś każdego uderzaćby powinná śmiałość zastępstwa *j*, długiego.

Hardzie ono waży się zabierać mieysce od nas nazwanemu *y*, greckiemu. Nadto, wytrąca ono bezprawnie z mieysca własnego *i*, *é*, ściśnioné. Posuwa się na miéysce *y*, greckiego osobliwie przykońcu wyrazów, jak np. naszéy, waszéy, moiéy, swoiéy, etc. W tym razie naiezdnik tén, nie swoié odważa się záymować miéyscé. Bo podług tego Uzurpatora, wymawiaćby się powinno, *moji*, *twoji*, równie, jak się wymawia zmii, szyi, w dobréy pisowni.

Któż bez podziału na dwie zgłoski czyli syllaby, nie będzie czytał dwóch *ji*, znayduiących się w tych wyrazach? jak np. *z koleji*, *mojich*, *niżeji*, stropiił &c. Niektóre zaś są, co w wątpliwość wprawiaią czytelnika, bo oko i usta zatrzymuią, i każą się niecoś zastanowić, dlá ich istotnego oddania w głosie, jak np. *szczególniejszego*, *najszpetniejszego*, *Chrześcjan*, *czynniejszy*, *pilniej*, &c.

Jeżeli iedną uzurpacyą ścierpiemy? za piérwszą z łatwością wciśnie się druga, za drugą trzecia i t. d. I tak równém prawém możnaby dozwolić podobnego gwałtu w dzieraiącemu się *p*, na miéyscé właściwe *b*, jak np. w wyrazach *chléb*, *bob*, *łeb*, i pisać nie *b*, na końcu tych wyrazów, ale *p*, jako więcéy daiących się słyszeć. Zatém pozwalaią ciągłey uzurpacyi, w krótce sami siebie ruzumieć nie będziemy a nawet i czytać doskonale narodowego pisma. Wy-

razy pokaleczoné zastąpią miéyscé prawdziwych wyrazów polskich. Jestżeto cel dobry do udoskonaleniá i ułatwieniá ięzyka? jabym przeciwnie sądził.

Autor Grammatyki mówi „Gdzie *i*, krótkié łączy się z poprzedzaiącą samogłoską i czyni dwóy głoskę, lub tróygłoskę, tam „ *y*, greckié nie zaś *i*, małé pisać należy: „ np. *May*, *Koléy*, *Kiy*, *Stóy* &c „ Inaczéy pisząc, odmieni się pisowniá, ale z czasem niepodobno, aby się nie odmieniło i wymawianié; tém samém, ani się udoskonali ięzyk. Zły jest ięzyk zawieraiący ogromność niepoliczoną prawideł; ale nierównie jest gorszy, który wszystkie znosi, i zasadza się na upodobaniu każdego.

Pisowni znayduiącéy się w Tygodniku zrzódła nie wiémy. Wreście przyiąwszy tę pisownią, pozwoli się razem i na kaléctwo narodowego ięzyka. To iakim sposobem? oto: wszystkie unas przymiotniki rodzaiu nieiakiego, piszą się przez *é*, ściśnioné, jak np. *moiém zdaniém*, *twoiém przedsiewzięciem*, &c. Nowá pisowniá, nié wiem jakiém prawem, raz zamienia to *i* na *j*, długie, drugi raz na dwa *ji*, wreście go między dwa *ji*. Kopczyński z boleścią czytałby podobną pisownią ....

Smiałbym więc náypokorniéy upraszać Redakcyą tygodnika imieniém Publiczności, aby nas na czas dalszy raczyła lub o-

świecić o swoich zasadach, i tak wszystkich za sobą pociągnąć, albo zachować od podobnéy pisowni. Życzyłbym bardziéy przychylić się saméy do ogólnie przyiętéy od całego narodu.

Nie wolno iest kaleczyć ięzyka, chyba tym tylko, którzy go kaleczą nieznaiomością onego. W takich tylko osobach, błąd z téy strony iest do przebaczenia. Ale w osobach szczycących się znaiomością i biegłością rodowitego ięzyka, możesz tén błąd bydź do przebaczenia? Wcale nie zdaie mi się. Ma honor zostawać Redakcyi Tygodnika z winnym szacunkiem i upoważeniem.

Roku 1816 Y. é. i.
d. 31. xbris
z Polskiéy.

NASLADOWANIE PIESNI HORACEGO DO LUCYUSZA SEXTA

(l. I. car. 4. —)

Zima ucieka; miłą koleią,
Wiosna powraca, zefiry wieią.
Już korab wody swém wiosłem porze
Bydło nie lubi leżeć w oborze.
Łąki wprzód białé, wolne od śrzonu,
Słońce, rolnika pędzi do zagonu.
Tam kędy równina gładka,
Można swych krajów władczyna

Cyterea wdzięków matka,
Skoczné tancé rozpoczyna.
Z nimf każda pięknością rzadka
Młodé trawki nóżką ścina:
Pląsaią do dnia ostatka,
Wiosna radość przypomina.
Swiatło obecné księżyca,
Upięknia nadobné lica.

Gdy tym czasem mąż kulawy
Wpośród trzasku, w pośród wrzawy
Pracuiąc niemylnym młotem,
Od pracy zléwa się potem.
Pomagaią mu Cyklopy
Zelazom nadaią harty,
Na przemiany wielkie chłopy,
Dmą w piec ogniami rozparty.
Ogien którym wre kuźnica,
Gasi mdłe światło księżyca.

Teraz przystroymy myrtem swé głowy,
Uwięczmy skronia wiosennym kwiatem;
Wszak to po zimie dla nas nowy,
On przed piekącém uwiędnie latem.
Faonowi doynéy, czy chce jałowéy,
Tam gdzie gay chłodny cień rozpościéra
Niech nasza Bogóm ofiara szczéra
Nięskąpi tłustéy na ołtarz krowy.
Szczęśliwy Sekście! niedługié życié,
Długich nam broni sięgać nadziei.
Izaliż śmierci nieznasz kolei?
Czyli w pałacach czyli też skryćié
Kto nieroztropny pędzi swe lata;
Wszystkich śmierć goni i wszystkich zmiata.

Już się schylasz do wieczora,
Wieczněy nocy bliska pora:
Czeka cię paszcza plutona
Zgraią duchów zagęszczona.
Tam strasziiwé piekieł bogi
Tam ciebie podziemne cienia
(Płody ludzkiego marzenia)
Przyymą w swé obité progi.
Daley Sekście! bo po chwili
Kiedy w błędné póydziesz ślady,
Nie nazwą cię goście mili
Królem Bakcha i biesiady.

Ł. Sobolewski.

PRZYPOWIESC.

Doktór i Choroba.

Żalił się niegdyś Doktór, srodze urażony
Na chorobę że w jego nieprzybyła strony
Ze inni pacyentów mieli podostatkiem
Tu wszyscy byli zdrowi, on gonił ostatkiem.
Staie w końcu choroba na jego żądanie;
Leczył wszystkich defekta, brał pieniądze zanię.
Lecz cóż się stało? przyszła i naniego pora
Niebyło komu leczyć, śmierć wzięła Doktora.

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu exemplarzów dla mieysc przeznaczonych. Dnia 28. miesiąca Marca roku 1816.

G. E. Groddeck P. Ord. Czł. Kom. Cenz.